

TYGODNIK RZESZOWSKI.

Wychodzi w każdą Sobotę o godz. 6. po południu. — Numer pojedynczy w mieście 10 ct., pocztą 12 ct. — **Biuro redakcyi:** ulica Zamkowa Nr. 445, II. piętro. **Administracya:** w drukarni E. F. Arvaya — w mieście: rocznie 5. złr. półrocznie 2. złr. 50. ct., kwartalnie 1. złr. 25. ct., miesięcznie 42. ct. — **Z przesyłką pocztową:** rocznie 6. złr., półrocznie 3. złr., kwartalnie 1. złr. 50. ct., miesięcznie 50. ct. — Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc. — **Prenumeratę i OGŁOSZENIA** przyjmuje księgarnia E. F. Arvaya w Rzeszowie. — Ogłoszenia jednorazowe po 7. ct., kilkunastkowe po 6. ct. od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem. — Reklamy w rubryce „nadesłane” po 15. ct. od wiersza.

PRENUMERATA

Nr. 3.

Rzeszów, 18. Lipca 1885.

Rok I.

Rzeszów, 18. Lipca. 1885.

Pod wrażeniem ciężkich klęsk elementarnych, któremi rok rocznie z powodu wylewów kraj ten nieszczęsny jest nawiedzany, smutny zaiste horoskop wypadnie stawiać co do ekonomicznego podniesienia się kraju i całej organicznej pracy w jego łonie i dla jego przyszłości odbywać się mającej. Wszystkie roczne nadzieje, cały zasób wysiłen, ostatnie nieraz stawki ubogich mieszkańców, — wszystko straszny element porywa w swych nienbłaganych nurtach, a tży i jęki rozpaczcy zagłusza dziki szum pieniącój fali. Jedna taka powódź niszczy nie tylko plon jednorazowy, który by można przeboleć i przebiedować, ale niweczy cały szereg kroków w pochodzie kilkustoletniej pracy, w budynkach, poprawionych łakach, zasypanych urwiskach, ubezpieczonych brzegach, budowlach wodnych, mostach i tak dalej. Powódź na powodzi, klęska na klęsce, to przecież to kropla na kropli wody, która najtwardszy gład na wylot przedziurawia, i zostawić musi otchłań i próżnię tam, gdzie mógłby kwitnąć dobrobyt, spokój i dostatek. Najskromniejsze nadzieje przy największych wysileniach, spartańskie zaparcie się siebie przy żelaznej wytrwałości, wszystko to razem grunt pod nogami tracić musi, kiedy wyższe i nieobliczalne i nie dające się ująć lub okiełznać siły przyrody. stawają jakoby systematycznie człowiekowi na przeszkodzie, i same nieprzebyte zapory pracy jego wznoszą.

Powódź tegoroczna nie przybrała tak wielkich i tak ogólnych rozmiarów jak roku zeszłego. Deszcze i ulewy, grady i nawałnice więcej z pewnością porobiły szkody w samych plonach na pniu stojących, wikłając słomę i pokładając po ziemi kłosa. — Ale ta powódź to jak paroksyzm silnej gorączki, który za każdym razem, co się powtarza, napotyka organizm już rozstrojony, siły więcej osłabione, elastyczność odporu zmniejszoną. Pierwsze, aczkolwiek najsilniejsze jej ob-

jawy, dadzą się heroicznymi środkami zwalczyć, dalsze napady już tylko z n wagą na ogólnie osłabiony organizm mogą być traktowane. Nareszcie przyjść musi chwila, kiedy wszelkie leki i środki zaradze nie mogą mieć zastosowania. bo gruntu dla działalności swój nie znajdują, i choroba samowładną staje się panią, niemoc wszystko rozstraja, gorączka wszystkie siły żywotne strawiła, łada paroksyzm śmierć powoduje. — Tak samo stać się może w organizmie społecznym Galicyi. Pierwsze głodowe pożyczki zupełne zabezpieczenie znajdowały w dawnych skrzętniej pracy zapasach, ale z dniem każdym podatki rosną, kłeski się powtarzają, wzmagają się długi, ciężary publiczne rosną, podatki zalegają, a ceny produktów spadają i spadać będą. Na względnie czyste hypoteki, tak publiczne jak prywatne, można było dawniej pisać doraźne zapomogi, ale gdzież dzisiaj znaleźć tabulę, któraby obiecywała pomieścić jeszcze parę głodowych lub powodziowych pożyczek. Już nie sam gmach ekonomiczny od góry w przemyśle i rękodzielnictwie zaczyna się rysować, ale same podwaliny majątku krajowego w rolnictwie poczynają się usuwać i opadać, a tu rośnie z rokiem każdym powódź niepowodzeń i podrywa fundamenta złowroga fala.

Rozmiary klęski tegorocznej nie są nam jeszcze znane, i tylko powoli spis ten boleśny inwentarza zrobić będzie można; może nawet dopiero o wiele później, kiedy już przy młoce i kopaniu kartofli dadzą się widzieć skutki i następstwa klęsk nienastających. Dzisiaj można tylko zastanowić się nad dwoma przymiotami. a mianowicie, czy w szkodach, które nam corocznie wylewy zrzadzają, nie ma także i w znacznej części własnej naszej winy, a powtóre, czy delegacye nasze w Wiedniu robić będą wszystko w przyszłej sesyi Rady Państwa, ażeby skuteczną pomoc Państwa nam zapewnić przy regulacyi rzek galicyjskich — Na pierwsze pytanie, naszem zdaniem, tylko na niekorzyść odpowiedź wypaść może. W opisach klęsk dorocznych, spowodowanych powodziami, czytamy, że w wielu

miejscach mosty zostały porwane, wstrzymane komunikacye, szosy i nasypy przedarte. — Pytamy się, czy to tylko w tém winą nadmiaru wody, czy przypadkiem i nie winą naszą, żeśmy niewłaściwie i nie umiejętnie te szosy pobudowali i te mosty powznosili. Trzeba przecież liczyć się z faktami i z naturą naszego kraju, który w zachodniej części jest przeważnie górzystym, i wszystkie skutki dodatnie jak niemniej ujemne takiego topograficznego składu za sobą pociąga. W takich krajach deszcze muszą powodować silne a zarazem nagłe wezbranie wód, i wszystkie roboty techniczne przede wszystkim z tymi faktami przyrody powinny na pierwszym miejscu się liczyć. Każdy kraj zastosowuje roboty polne i prace techniczne publiczne do własnych potrzeb i położenia swego. Patrzymy na Hollandyę, która wałem ochronnym otoczyła się od morza, bo dla niej przede wszystkim potrzeba trzymać tego wroga na uwiecz. — W nadreńskich prowincyach i pewnych stronach Szwajcaryi rolnictwo korzystać może tylko z pochyłości gór, za pomocą teras, skrzętnie podmurowanych. W dolinie Lombardy od czasów najdawniejszych liczenie rozgąteżone kanały służyły do celu podwójnego, raz ażeby pomieścić nagle z wiosną przybywające wody w rzekach, gdy lody i śniegi na Alpach topniały, a powtóre, ażeby w chwilach wielkiej spiekoty letniej zasilać i nawadniać rośliny spragnione. Nawet w starożytnych państwach środkowej Azji, w bajecznych już prawie dzisiaj miastach Merwu, Bokhary, lub Samarkanda, sztucznymi kanałami nawadniającymi utrzymano wysoko żyzność tych krajów, i wyżywiono krociową, jeżeli nie milionową ludność; a dzisiaj, gdy w skutek wojen i najazdów zaniechano tego koniecznego środka utrzymania płodności tamtej roli, ogrody świata starożytnego stały się głuchą pustynią, a stolice największych monarchów, obozowiskiem nędznych rozbójników.

Już przy samém naszkicowaniu wszelkich prac technicznych, jak mostów, nasypów, wałów ochronnych, powinna być zatem uwzględnioną natura

Kronika Rzeszowska.

— Napisz pan do fejetonu, zamiast czego innego, ot np. Kronikę Rzeszowską. (Co tam, proszę pana po takich literaturach dziecięcych; kto takie rzeczy czyta? po co to pisać? Ani stare dzieci nie czytają takich rzeczy. A jeszcze w końcu sypiesz pan pochwały. Gotowi powiedzieć, że masz syna lub brata, który chodzi na Bernardynkę, na „abc“, i że „fundujesz“ im te pochwały, aby twój syn lub brat był premiantem. Co tam, proszę pana, pisać takie rzeczy; żebyś nawet i sto tomów o tém napisał, — to ręczę, że przedtę „oświecenie“ zobaczysz w ciemnych sieniach niektórych „konserwatywnych“ kamienic rzeszowskich, aniżeli w mózgownicach ludzkich. Już to, uważasz pan, dzisiejsi czytelnicy to bardzo wybredni smakosze. Oni „nie używają takich interesów“, jakie podaliście im w odcinku pierwszego i drugiego numeru Tygodnika Rzeszowskiego. To za nadto czeze, mdle — to kluski z hreczanęj kaszy, to kasza na kwaśno; a któż takie rzeczy jada? Nawet w cukierni i w tój drugiej koło apteki res — taura — czy lepsze dają potrawy. Dziś panie łaskawy, dziś szczególnie, kiedy taka kanikuła panuje, trzeba dać zupkę lekką a letnią, pieczonkę, lub lepiej drobiu trochę, z przyprawą słodko — słono — pieprzną i leguminkę z piany, polukrowaną ładnie — a jakże, — na deser kilka porej dobrze lodowatych lodów, a i żołądek będzie syty i głowa nikogo boleć nie będzie. A bo też zabolęła mocno u niektórych brodatych i łysych. Któż bowiem jest obowiązany dziś myśleć, np.

o miłości ojczyzny, o polskim interesie, o jakichś ideach i ideałach nieuchwytnych? To jest sprawa „deserowa“ wielkich smakoszów politycznych po dobrym obiedzie parlamentarnym, ot tak dla ochłody używana, dla wypełnienia godziny poobiedniej, spoczynkowej, ale nie naszą jest rzeczą czytać jakieś banialuki o jakiejś ojczyźnie. Skąd zresztą przychodzi do tego nasze miasto, by myśleć o takich zacofanych ideach. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. My tu mamy dosyć turbacyi na własném śmieciu; mamy nową radę miejską — ot i kłopotu z nią dosyć, bo jakoś dezercya się w niej objawia i jeszcze pakuja nam do niej w miejsce jakiegoś „roztropnego“ czy też „rozumnego“ — jakiegoś, co to do waszkiej gazety należy. A niech Bóg broni takiego mieć między bracią radną. Takie, to we wszystkim zle zaraz widzi; co ujrzy i usłysz, to zaraz wam gazetnikom opowiada, ot a potem zaraz gotowicie pisać nieprzymierzając np. o tój zaspanej sprawie szpitalnej, budowie Kasy oszczędności, której, jak ktoś zauważył śmiało, doczekać się można jeszcze w bieżącym stuleciu, i. t. d. — Cóż nam zatem do jakiejś ojczyzny, utrzymywania miłości, — jakichś spraw narodowych etc. etc. Taż to nawet niebezpiecznie czytać takie rewolucyą pachnące pisma. A! brrr! Już to, tak cicho ci mówię, mój panie, żebyś dał spokój sprawie narodowej, Polsce i. t. p. bo to, uważasz mnie pan, najpierw w takim Rzeszowie i w takiej gazecie nie „pasuje“ o tém myśleć i pisać a powtóre może się to niepodobać p. prokuratorowi, choć przyznam ci się — on mi się też nie podoba, kiedy pozwolił wam pisać o miłości ojczyzny, sprawie narodowej, i wyjawiać to, co czujecie. Albo ten antysemityzm, który jak sztyldo z worka wylazi z pisma waszego. Zaraz ci panie dam

dowód na to. Ot piszecie, że pamiętacie, iż jesteście polakami i katolikami, dalej, że jakaś gmina nie chce mieć urzędnika niekatolika, — że jakiegoś tam znowu niekatolika uwięzili, a o tém nie napisaliście po tem jak go uwolnili, a wreszcie, że jednego wyrzucili z rady miejskiej, bo „nie pasował“ z ustawą gminną. Ta to przecież nie innego, jak widoczna zaczepka żydów, jak objaw antysemityzmu! A! dajcie mi pokój z taką gazetą, która prócz tego wszystkiego jeszcze „obmawia“ kamienice, szkoły nasze i inne rzeczy, a gotowa jeszcze pisać potem o kiepskich studniach na Krakowskiej ulicy i innych, o pielgrzymce kilku radnych po domach naszych dygnitarzy w celu wygnania tego inspektora, który nie może i nie chce przyzwyczaić się do błota, nieczystości, tajnych interesów i innych dawniej zawsze bywałych u nas rzeczach. Gotowicie jeszcze potem na Sąd się rzucić i babrać o zamachu na wolność słowa obrońcy i inne nie stworzone rzeczy. Co to o takich rzeczach pisać. Jużecie i tak obruszyli na siebie bardzo wielu takich, co nie znoszą światła i prawdy, — a nawet już ryby przemówiły, przeciw wam utyskując, ba, co mówię, nawet taka mizerna pora jak „lato“ przeciw wam się sprysięgła, głośno rzucając piorunami, na szczęście nikogo nie trafiającymi. Ale o to mniejsza. Piszcie sobie tam w górze temi cicerami, czy jak się tam nazywają, co chcecie, ja tam tego nie będę czytał, bo co mnie po tém, co wy czujecie i myślicie; dajcie mi tylko w odcinku choć od czasu do czasu jaką Kronikę Rzeszowską naszpikowaną czém chcecie i tyle. No co, zgoda?

— Zgoda. Dany wam od czasu do czasu także „Kronikę Rzeszowską“. —

